

Leczy świnki morskie i wypadnięte z gniazda języki, ale czasem wsiada w samolot i leci do odległego ZOO, żeby pomóc, bo nie potrafi tego nikt inny. Wówczas lecznica przy ul. Sportowej jest przez chwilę zamknięta.

Doktor Zbigniew Krzywicki od dwudziestu paru lat jest członkiem Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych i Konsultantem Ogrodów Zoologicznych. Był wykładowcą w Instytucie Weterynarii w Puławach i konsultantem ds. Zwierząt Nieudomowionych w Sejmie RP. Jest autorem wielu cennych publikacji i naukowych opracowań. Na pytanie; które wyróżnienie ceni sobie najbardziej, skromnie odpowiada, że najdłużej pracuje się na przydomek "nasz lekarz".

T.G.S: Uprawianie zawodu lekarza weterynarii daje chyba mnóstwo satysfakcji. Raz, że jest to podobno najpiękniejszy zawód świata, dwa, że przyjemnie się pracuje mając wokół tyle pozytywnych elementów; sami wdzięczni pacjenci, brak łapówek i korupcji, a w poczekalniach zamiast kłótni o to, kto pierwszy w kolejce, pełne zrozumienie i tolerancja. Czy podzielasz moją opinię?

Zbigniew Krzywicki: Im dłużej pracuję, tym więcej mam wątpliwości... Pacjent nie mówi, chory czy zdrowy, nie zawsze rozumie, że chodzi o jego dobro. Zwykle w stresie. Wywiad z właścicielem zależny jest od stopnia jego wrażliwości, możliwości obserwacji itd..

No tak, ale te wątpliwości wynikają z coraz większej wiedzy i pokory. Jest to najpiękniejszy zawód czy nie?

Z pasji ani hobby nie powinno się czynić profesji. Tak przynajmniej twierdzą Amerykanie, uważając, że zatrudnianie ludzi, którzy wykonują zawód powstały z pasji, kończy się często problemami. Mam zainteresowania biologiczne, ale weterynaria to mój fach, rzemiosło, które powstało z pasji. Fascynujący i metafizyczny jest kontakt z innym światem, światem zwierząt, z którym żyjemy w korelacji, staramy się go zrozumieć. Poruszanie się w tym świecie i niesienie pomocy daje rzeczywiście sporo satysfakcji. Inny jest stosunek lekarzy weterynarii do czworonożnych pacjentów. Słyszając, co dzieje się w ludzkich przychodniach, można mieć czasem chęć być psem czy kotem. W poczekalniach też pewnie jest przyjemniej (wszyscy pacjenci w futrach).

Dowody uznania nie mające nic wspólnego z korupcją zdarzają się często, mam na swoim koncie mnóstwo różnych dowodów wdzięczności i zapewniam, że jest to bardzo miłe, choć osobliwe przy płatnych usługach, podobnie jak często zdarzają się sytuacje, w których pomocy udzielamy bezinteresownie. Fascynują mnie od lat życie i schorzenia słoni. Ta pasja to mój wentyl.

Udomowiając zwierzę, człowiek wziął na siebie odpowiedzialność, z której często źle się wywiązuje. Za większość zwierzęcych nieszczęść jest odpowiedzialny człowiek - właściciel (zaginięcia, spora część wypadków, niektóre choroby, przypadkowe krycia). Z

czego to wynika, z braku odpowiedzialności, niskiego stopnia świadomości?

W momencie, gdy człowiek decyduje się na posiadanie zwierzęcia, bierze na siebie za nie całkowitą odpowiedzialność. Jeszcze w większym stopniu dotyczy to zwierząt, które są trzymane w klatkach, boksach, budach. Pies psu nie pomoże ani kot kotu. Za ich los odpowiada właściciel. Stopień świadomości nie ma tu związku z wykształceniem, a w każdym razie nie jest od niego wprost zależny. Często zwykli ludzie mają więcej serca do zwierząt. W Milanówku ogólnie jest dosyć wdzięczne środowisko i wrażliwość mieszkańców jest spora. Czułe na los zwierząt są milanowskie dzieci, których bardzo dużo przychodzi do lecznicy. Dzieci przychodzą z tym, co mają w domu i z tym, co znajdują w ogrodzie i na ulicy. Często udzielamy wówczas pomocy za darmo.

Lecznica powinna być taką placówką, do której każdy może przyjść o coś zapytać nie bojąc się, że jeśli zatrzaśnie za sobą drzwi jak w taksówce, to już musi płacić. Mimo że Milanówek w ogólnym odbiorze ma niezłą konotację finansową, to mieszka tu bardzo dużo ludzi średnio uposażonych. Jest dużo emerytów i ludzi w podeszłym wieku, którzy oprócz psa czy kota mają na utrzymaniu dom, który pochłania większość ich zasobów. Ci ludzie o bardzo niskich dochodach dbają o swoje zwierzęta i często przychodzą z nimi do lecznicy. Musimy mieć na uwadze to, aby stać ich było na leczenie swoich zwierząt.

Odkąd udało nam się przywrócić w Milanówku do życia Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami, bliżej przyglądam się problemom dotyczącym zwierząt na terenie naszej gminy. Jednym z największych jest brak jakiejkolwiek bazy danych, gdyż gmina nie prowadzi żadnej ewidencji zwierząt. Jak można rozwiązać ten problem?

Gdy miasto pobierało podatek od posiadania psów, czy raczej usiłowało pobierać, nie zakładało w ten sposób żadnej ewidencji. Na poziomie referatu finansowego pozostawała jedynie informacja, kto zapłacił. Natomiast gdy miasto wycofało się z refundacji szczepień przeciw wściekliznie, zrezygnowało z jakiejkolwiek formy ewidencji. Od kilku lat akcja dotacji do szczepień nie jest prowadzona, a ewidencja poza lecznicami nie istnieje. To pozorna i krótkowzroczna oszczędność. Zresztą akcja niewiele kosztowała miasto, a korzyści z niej były niewspółmiernie duże. Na skutek tej decyzji z roku na rok zmniejsza się niestety ilość psów szczepionych, a mieszkamy w bliskości zwierząt wolnożyjących (rezerwuarów i wektorów np. wściekliczy). Coraz więcej, mówi się o oznakowaniu psów i coraz więcej gmin z tego korzysta. Oznakowanie przy użyciu mikrochipów zapewnia sprawną identyfikację pod warunkiem, że będzie istniała centralna baza danych, a taką obecnie gwarantują tylko chipy dystrybuowane przez Gdańskie Biuro Identyfikacji i Rejestracji Zwierząt. Taki chip zresztą można od wielu lat wszczepić swojemu zwierzęciu w naszej lecznicy. Chipy te przy jednorazowej opłacie zapewniają rejestrację na całe życie w bazie danych zwierząt w Polsce, Krajach Unii, USA i Australii wraz z informacją elektroniczną. Większość chipów rozprowadzanych przez hurtownie nie posiada centralnej bazy danych i wówczas byłyby to bez sensu wyrzucone przez gminę pieniądze. Sprawnie przeprowadził na swoim terenie taką akcję Grodzisk, dzięki czemu wyraźnie ograniczono problem bezdomności psów, pomagając w szybkim odnalezieniu ich właścicieli. Oznakowanie połączone z akcją szczepień i poza nią stworzyłoby po jakimś czasie obszerną bazę danych na terenie gminy.

Od dawna też mamy w mojej lecznicy czytnik dostosowany do wszystkich światowych systemów mikrochipowych i służymy pomocą.

Ja mam nadzieję, że taki czytelnik znajdzie się wkrótce w Straży Miejskiej, która ma bezpośredni kontakt z zagubionymi zwierzętami. Sprawdziłam, że większość świadomych gmin dbając o swoich mieszkańców, prowadzi szereg akcji, od dotacji do szczepień, chipowania, sterylizacji bezdomnych zwierząt, po programy "Daj mi głos" czy "Bezpieczny pies". Każda z tych akcji szybko przynosi wymierne korzyści. Zdrowie, bezpieczeństwo, w następstwie oszczędność w budżecie miejskim. Dlaczego u nas tak niewiele się dzieje? Nie chcę sugerować, że nie kochamy zwierząt, jak sam stwierdziłeś, w Milanówku nie jest tak źle z tą miłością.

Nie umiem powiedzieć, dlaczego została zaniechana akcja dotacji do szczepień. Sporo właściciele zwierząt na to narzeka, że wycofanie się z niej to absurd, że wypadaloby podtrzymywać to, co już zafunkcjonowało jako program. Nie ma np. obowiązku szczepienia kotów, chociaż są narażone na wściekliznę bardziej niż psy, bo nikt nie panuje nad tym, z kim się widziały, gryzły, gdzie były, a państwo nie wprowadziło obligatoryjnych szczepień, bo nie byłoby w stanie refundować badań. Czynnikiem ekonomicznym wziął górę nad zdrowym rozsądkiem. Świadomi właściciele szczepią jednak swoje koty chociaż raz na dwa lata. Akcja sterylizacji powinna być koniecznie wprowadzona, bo zapobiega niekontrolowanemu rozmnażaniu się zwierząt, szczególnie bezdomnych i niechcianych. Schroniska pękają w szwach, bo funkcjonują na chorych zasadach, a zwierząt, z którymi nie wiadomo co robić, przybywa z roku na rok w dużym tempie. W mieście-ogrodzie powinniśmy żyć w symbiozie z przyrodą, w każdym domu w Milanówku jest pewnie przynajmniej jedno zwierzę towarzyszące. Idea takiego miasta nakłada na nas obowiązki. Dobrze byłoby, aby władze Milanówka wykazywały więcej świadomości w tym względzie, stworzyły i realizowały programy profilaktyczne dotyczące zwierząt.

Czy spotykasz się z poglądami typu;

"Nie będę okaleczał" (tak zwykle mówi facet o kastracji kota), albo; "Niech sobie raz urodzi" (taką opinię czasem wygłaszają np. właścicielki wielorasowych suczek, których mioty spływają później z biegiem Wisły). Czy takie opory są uzasadnione?

Absolutnie nie. Żadna suczka nie musi mieć potomstwa, aby zagwarantowała jej to zdrowie do końca życia. Na całym świecie zwierzęta, co do których nie ma planów hodowlanych, poddaje się sterylizacji. Sterylizacja u suk zapewnia komfort i okres bezruijowy na całe życie. Nie jest ona powodem problemów psychologicznych, ponieważ suki wykazują zainteresowania czynnościami rozrodczymi tylko 2 razy do roku. Ten okres w ich życiu prowokuje watahy psów, pokąsania, wypadki. Suki niesterylizowane natomiast są głównie naszymi pacjentkami w drugiej połowie życia z powodu chorób układu rozrodczego i raka sutka. Podobnie jest z kotami. Właściciel kotka, którego nie chciał okaleczać, też często zmienia zdanie, gdy kot zaczyna włóczyć się, wracać okaleczony, znaczyć teren tak, że w domu trudno oddychać...

Chciałabym ci zadać pytanie jako lekarzowi również dzikich zwierząt. Uważasz, że zwierzęta w ZOO czy cyrkach cierpią?

Nie mogę nic złego na ten temat powiedzieć nawet po 28 latach pracy. Zwierzęta cyrkowe żyją w bardzo bliskim kontakcie z człowiekiem. Obcują z nim prawie na wyciągnięcie ręki dzień i noc. W mniejszym stopniu doświadczają tego zwierzęta w ogrodach zoologicznych, a jeżeli

dochodzi do takiej bliskości z jakichś powodów, np. trudny odchów, opieka w chorobie - to mówi się o tym w telewizji jak o czymś niezwykłym. Dzięki tej bliskości i doświadczeniu treserów diagnostyka wielu chorób może być bardzo szybka, czynności lekarza łatwiejsze i skuteczniejsze. Kiedy sezon objazdowy trwa 8 lub 9 miesięcy, ten kontakt jest naprawdę bliski. W cyrku nauczyłem się bardzo wiele. Poznałem zasady obsługi, karmienia, miałem bezpośredni kontakt z dzikimi i nie dzikimi zwierzętami, poznałem zoopsychologię, zaspokoilem swoje pasje biologiczne, poznałem fantastycznych, mądrych treserów zwierząt, którzy o zwierzęcej psychologii wiedzą bardzo dużo od pokoleń. A przecież dopiero teraz moda na tę wiedzę zaczyna być prezentowana i doceniana u nas publicznie przez psychologów-behawiorystów jako novum. Zapewniam cię, że w cyrku ta wiedza funkcjonuje praktycznie jak cyrk jest stary. Cieszę się, że wciąż mogę kontynuować tę pracę. Jakieś złe sytuacje mogą się zdarzyć, jak wszędzie, ale ma to miejsce raczej rzadko, bo niszczyłoby wzajemne relacje. W cyrku ma miejsce ogromna, systematyczna praca na wspólny efekt człowieka i zwierzęcia. Chyba łatwo to zrozumieć. Wie to każdy, kto lubi pogadać ze swoim psem, kotem lub innym zwierzęciem.

*Dziękuję za rozmowę,
Tamara Gujska-Szczepańska*

Pełny tekst artykułu dostępny na 3ciej i 4tej stronie [Bibuły](#) .